Rok XXIII. Petroków, 18 (30) Czerwca 1895 r. Nr. 26.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5, od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony=4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w **Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; w **Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); w **Łodzi** „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w **Piotrkowie** Biuro Redakcyi i obie księgarnie w **Łodzi** „Biuro Dzienników" B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w **Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Walenty Ligocki.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		„ Myśliński Feliks.

Z miasta i Okolic.

— **Najdostojniejszy Pasterz** dyjecezyi Kujawsko-Kaliskiej JE. ksiądz biskup Bereśniewicz, zaszczyci miasto nasze wizytą pasterską w d. 28 b. m. Przyjazd Jego Ekselencyi spodziewany jest na godz. 4-tą. Prosto z dworca Najdostojniejszy Pasterz uda się do kościoła Farnego, gdzie zostanie uroczyście przyjęty przez miejscowe duchowieństwo i wiernych. Nazajutrz w dniu SS. Piotra i Pawła wyświęci jednego subdyjakona na dyjakona, oraz udzieli święceń kapłańskich trzem dyjakonom, a między nimi ks. Rudolfowi Filipskiemu, synowi tutejszego rejenta. W niedzielę ks. Filipski odprawi prymicyję. — Sakramentu Bierzmowania JE. ks. Biskup będzie udzielać w oba dni pobytu swego w naszem mieście, i, o ile wiemy, odjedzie ztąd w poniedziałek w południe. Szczegóły pobytu JE. i rzadkich a wielkich uroczystości, których będziemy świadkami, podamy w następującym numerze „Tygodnia".

— **Pożar Łękińska.** D. 21 b. m., we wsi Łękińsko w p. piotrkowskim gminie Kleszczów, pomiędzy godziną 9-tą a 10-ą rano, w posesyi włościanina Marcina Roczka, wszczął się pożar, który przy silnym wietrze południowo-wschodnim w 5 minut ogarnął wszystkie sąsiednie budynki. Pożar szerzył się z taką gwałtownością, że w przeciągu jednej i pół godziny, zgorzało przeszło 100 zabudowań gospodarskich i 33 domy mieszkalne!.. W chwili wybuchu pożaru wszyscy prawie mieszkańcy Łękińska, z wyjątkiem dzieci i starców, zajęci byli sprzętem siana na łąkach, a gdy zaalarmowani dzwonem kościelnym przybyli do domów, ratunek stał się już niemożebnym. W płomieniach zginęło dwóch starców, Norbert Dąbrowski i Wincenty Wasilewski; nadto dwóch ludzi zostało ciężko poparzonych, a siedmiu, pozbawionych pomocy ratunku, odniosło mniejsze obrażenia. Materyjalne straty są bardzo znaczne: 56 rodzin pozostało bez dachu, chleba i odzieży! spaliło się wszystko, z wyjątkiem tego, w czem biedacy pracowali w polu! Przyczyna pożaru na razie nie wyjaśniona.

Należałoby koniecznie dopomódz biedakom; to też miejscowy proboszcz umyślnie przyjechał w ubiegły wtorek do Piotrkowa, dla poczynienia odpowiednich starań o pozwolenie zbierania składek dla nieszczęśliwych pogorzelców w gotówce i w naturze—a my ze swej strony gorąco przemawiamy do swych czytelników w imieniu nieszczęśliwych, o pomoc dla nich. Wyobraźcie sobie 56 rodzin bez dachu, chleba i odzieży; niejedna zaś z nich złożona z 7, 8 i więcej osób!..

— **Po wielu latach stagnacyi,** gorączka budowlana opanowała Piotrków; popyt na gotowe kamienice mały, za to na place wzrasta niemal z dniem każdym. Między wielu innemi, p. Rozwens wykończa swój wielki dom na rogu ulicy Żelaznej, obok plantu dr. żelaznej; p. Majcherski stawia dom 2-piętrowy, naprzeciw ulicy Pocztowej; p. Babicki pozszerza swą posesyję przy alei Aleksandryjskiej, przez dobudowę oficyny; p. Braun, właściciel dystylarni, wyprowadza przy niej wielki nowy komin dla powiększenia swej renomowanej fabryki; p. Roch Sokół, znany majster murarski, zamierza budować wielką cegielnię; przy ulicy Bankowej, zaraz za posesyją Regirera p. Sobieniewski na tyłach ogrodu kolejowego, zwozi materyjały na budowę warsztatów ślusarskich, a tuż niedaleko za miastem, prawie w dalszym jego ciągu, p. Ziembiński, b. właściciel skasowanego ogrodu „Konradowa", wznosi na jego terytoryjum szereg budynków drewnianych, celem rozprzedaży ich pojedyńczym nabywcom. Co do tych ostatnich budynków, wznoszonych niemal jeden przy drugim, jak koszary, radzibyśmy co prawda, widzieć, większe pomiędzy niemi odstępy, z obawy niebezpieczeństwa w razie pożaru. Tu mimochodem nastręcza nam się jedna jeszcze uwaga: wielka byłaby szkoda, gdyby ulica Bankowa, znajdująca się w najzdrowszej i najpiękniejszej części miasta i posiadająca tak ładne do budowy domów mieszkalnych place (jak np. ten, na którym mają stanąć warsztaty ślusarskie i sąsiedni SS-rów Białkowskiego), miała być zajętą wyłącznie na fabryki i warsztaty, na co się bardzo zanosi!..

— **Teatr.** Nareszcie i Piotrków doczekał się teatru letniego. P. Sokołowski, w ogrodzie położonym w śródmieściu prawie, wybudował przyzwoity teatrzyk, bardzo gustownie urządzony i mile wpadający w oko. W sobotę 22 b. m. drużyna artystyczna pod wodzą p. Kazimierza Sarnowskiego rozpoczęła sezon letni przedstawieniem na zakłady dobroczynne Piotrkowa. Cel, a i ciekawość potrosze, zwabiły do Wodewillu—(tak nazwano nowy teatrzyk) — smietankę towarzystwa miejscowego, która doskonale się bawiła na pełnej humoru operetce K. Milökera „Zaklęty Zamek", wykonanej bardzo składnie przez całe niemal towarzystwo. Na wyróżnienie atoli zasłużyły szczególniej pp. Lewkowicz, (Koralja) Walentynowska, (Marysia) i Józefowicz, która maleńką rolkę Rózi odtworzyła z humorem i finezyją, wywołując huczne oklaski, których nie szczędzono również i pp. K. Sarnowskiemu za doskonałego Sobka, Korczakowi, Polowi i Zamiłowiczowi. Przed rozpoczęciem widowiska p. Korczak powitał publiczność mową wiązaną, wypowiedziawszy wcale udatny wiersz inauguracyjny, pióra bawiącego czasowo w naszem mieście współautora „Kolejarzy" p. Stanisława Łapińskiego, którego początkową strofę tu przytaczamy:

Witam was piękne panie, szlachetni panowie,
W nowym przybytku, poświęconym sztuce,
Która, i słusznie, mistrzynią się zowie
Sztuk wyzwolonych, siostrzycą nauce.
Bo kształcąc bawi. Z uśmiechem na twarzy
Biczem satyry chłoszcze obyczaje,
Potęgą słowa natchnionych pieśniarzy
Unosi dusze w ideałów kraje.
Jako zwierciadło o szklistej powłoce,
Chwałę stulecia i jego boleści,
Wielkie wspomnienia, niedole sieroce,
Odtwarza, koi i pieści.

W Niedzielę szła Bettina, zbyt dobrze znana piotrkowianom, a więc niezdolna już obudzić zajęcia. Miluchna operetka ta znalazła na naszej scenie letniej dobrych wykonawców a całość robiła wrażenie rzeczy dobrze wyuczonej i zgranej. Lwią część oklasków zbierali: pp. Nowicka, za wyborną Fiametę; Lewkowicz, za doskonale i z uczuciem odtworzoną Bettinę; pp. K. Sarnowski za dzielnego Fippa, Stronczyński i Zamiłowicz a już szczególniej p. Pol za pełnego życia i dosadnego komizmu Rokka, dzierżawcę. O jedno tylko prosilibyśmy tego utalentowanego artystę, aby zmniejszył nieco szarżę, przez co siła komizmu, uplastyczni się o wiele wypuklej.

P. Sokołowski zrobił swoje, aktorzy stanęli na wysokości zadania, wystawa i orkiestra niewiele pozostawiają do życzenia, tylko repertuar należy urozmaicić nowościami jeszcze a i ceny,obniżyć, bo obecne powodzenia nie zapewnią stanowczo.

Zdałaby się również jedna lub dwie latarnie przy wyjściu z ogródka; błądzić bowiem po ciemnej, dość długiej alei, nastepując sobie wzajemnie na pięty, nie należy chyba do niespodzianek, któreby pobyt w Wodewilu rozkosznym czyniły.

We wtorek p. K. Sarnowski zapoznał nas z „Dzieckiem Szczęścia", jedną z lepszych operetek K. Milökera. Koryfejką w chórach była p. Milewska, a Koryfejem p. Massalski. P. Lewkowicz za rolę Sylwi i p. Walentowska za rolę Śmieszki, oraz kuplety „tyle, tylko, tyćko", sute zbierały oklaski, którémi atoli dzielić się musiały z pp. Sarnowskim, doskonałym Moriwalem i p. Pol, niezrównanym Ruterfieldem. Całość szła wybornie, a wystawa i kostyjumy nie pozostawiają nic do życzenia; do orkiestry tylko pewien ład wprowadzić potrzeba; tyczy się to pierwszego skrzypka i ospałych jego satelitów.

— **Zwiększenie nocnej warty.** Pod tym samym tytułem, w Nr. 8 „Tygodnia“ r. b., donosiliśmy o projekcie magistratu miejscowego co do powiększenia dotychczasowej ilości stróżów nocnych z 33 na 86 codziennie—z włożeniem obowiązku kolejnego ich wysyłania w nocy na miasto nietylko na samych, jak było dotąd, właścicieli domów, ale na znaczniejszych kupców i przemysłowców.—Projekt ten magistratu zmieniony został w tych dniach przez wyższą władzę w ten sposób, że, zamiast wysyłania stróżów od siebie, obywatele miasta obowiązani będą odtąd do uiszczenia na wartę nocną pewnej składki, według zrobionego przez magistrat rozdziału. Ogólna suma podatku na cel ten potrzebnego, wynosić ma rs. 4000, za którą magistrat ustanowić ma 40-tu stałych stróżów, z płacą roczną po rs. 100 każdy.— Drugi ten sposób wydaje się nam nietylko prostszy, ale łatwiejszy do wykonania i, w zastosowaniu, wolny od bezustannej kontroli i ciągłych scysyj magistratu z właścicielami domów.

— **Wykrycie kradzieży.** Przy pomocy tajnych ajentów policyi łódzkiej, p. Pąkciński, właściciel tutejszego zakładu zegarmistrzowskiego, po długich i uciążliwych poszukiwaniach, zdołał nareszcie wykryć niektórych sprawców spełnionej u niego przed kilku tygodniami znacznej kradzieży zegarków, z których 9 sztuk odnaleziono. Złodziei złowiono aż w Będzinie, Częstochowie i Dąbrowie-Górniczej; dotąd jednak nie wszystkich rzezimieszków jeszcze odnaleziono i nie wszystek skradziony towar im odebrano. Pokazuje się, że istnieje jakaś liczniejsza, zorganizowana ich banda, którą policyja, skoro już na ślad jej trafiła, zdoła wyśledzić.

— **Gołąb pocztowy.** Do grodu naszego zabłądził w ubiegły czwartek zgłodzony gołąb pocztowy. Zkąd został (widocznie na próbę) wypuszczony? niewiadomo, bo schwytany na podwórzu domu Jarneckiego przez p. Wyżnikiewicza i oddany przezeń natychmiast p. policmajstrowi miasta, nie miał już na sobie żadnej kartki, a o pochodzeniu jego objaśniała tylko pieczątka pod skrzydłem z literami W. Kr., (w języku rosyjskim), co znaczy: „Warszawskaja Krepost“ (Twierdza warszawska).

— **Woda w studni publicznej** na placu Aleksandryjskim, pod starym gmachem poklasztornym, z niewiadomej przyczyny, zmieniła się od pewnego czasu do niepoznania i, pomimo wielkiej na oko czystości, stała się niemożliwą do picia, zwłaszcza też do użycia na herbatę. Tak przynajmniej zapewniają nas mieszkańcy tej dzielnicy miasta, w której się studnia ta znajduje. Skarżą się oni, że woda z niej ma wyraźny smak mydlin?.. Wobec tego, niewątpliwie miejscowa władza lekarska zarządzi wkrótce analizę wody we wzmiankowanej studni.

(W tej chwili dowiadujemy się, że, po ostatnich deszczach, woda w studni znacznie się poprawiła).

— **Wypadek z końmi.** W dniu 26 b. m. przed południem, przed handlem p. Zaleskiego, zatrzymał się furman z Woli-Krzysztoporskiej, by wejść po jakiś sprawunek. Zaledwie zdążył wejść do sklepu, konie ruszyły. Pobiegł je wstrzymać, ale przewrócony, dostał się pod kopyta koni, zkąd wyciągnięto go z poranioną twarzą i odwieziono dla udzielenia pomocy lekarskiej.

— **Wycieczka** kilku cyklistów tutejszych do Kielc najzupełniej się powiodła, bo pogoda dopisała wyborna. Żarzucilibyśmy tylko zbytni pośpiech, z jakim turyści nasi udali się w tę podróż i wrócili z niej. Wyjechawszy bowiem we środę z rana, byli już w dwa dni o godzinie 3-ej po południu w piątek, z powrotem w Piotrkowie. Z Kielc wyjechali tegoż dnia rano o 5-ej!

Jeżeli chcemy, aby sport turystyczny się przyjął i rozpowszechnił, powinniśmy przedewszystkiem starać się, aby wszelkie dalsze wycieczki były dla ich uczestników raczej odpoczynkiem po pracy i spacerem, nie wyścigiem i utrudzeniem, pomijając już to, że przy zbyt szybkiej jeździe, o wypadki na drogach, pełnych fur, psów, rzucających kamieniami łobuzów, etc., wcale nietrudno!

— **Na pensyi** IV-klasowej żeńskiej Leontyny Rajskiej odbył się akt uroczysty zakończenia roku szkolnego w dniu 17 b. m.

Nagrody otrzymały, z klasy wstępnej Pracka Natalja, z klasy pierwszej Wieczorek Maryja, Jastrzębska Janina, z klasy drugiej Barańska Zofija, Szymańska Janina. Listy pochwalne otrzymały: z klasy wstępnej Szołowska Eugenija, z klasy drugiej Dobraczyńska Jadwiga, Szczypiorowska Emilja.

— **W szkole 6-cio-kursowej** miejskiej p. Lamparskiego w Częstochowie rok szkolny zakończony został w dniu 19 b. m. Na 1-ym kursie, z ogólnej liczby 45 uczniów, promowano 21, egzamin dodatkowy wyznaczono 8; na 2-m kursie z ogólnej liczby 36 uczniów, promowano 20, egzamin dodatkowy ma złożyć 8; na 3-im kursie, z ogólnej liczby 43 uczniów, promowano 18, egzamin dodatkowy—10; na 4-ym kursie z ogólnej liczby 23 uczniów, promowano 7, egzamin dodatkowy—10; na 5-ym kursie z ogólnej liczby 12, promowano 9, egzamin dodatkowy—1; Nagrody otrzymali: z kursu 1-go Smoleński, Włodzimierz i Kiełbasiński Józef, z kursu 2-go Mizerski Tadeusz, z kursu 3-go Wójcik Felik, z kursu 4-go Stala Piotr, z kursu 5-go Giełzak Bronisław i Goldsztejn Jakób. Pochwały otrzymali: z kursu 1-go Zagzół Kazimierz, Kozłowski Jerzy, Tempel Izydor i Czerniejewski Tadeusz; z kursu 2-go Garztecki Stanisław, Rejment Aleksander; z kursu 3-go Gerlach Mieczysław i Feilichenfeld Mieczysław; z kursu 4-go Dąbkowski Leon.

Uczniowie 6-go kursu: Miłkowski Leonard, Sieradzki Józef i Szmigiel Aleksander składali egzamin w urzędowej szkole miejskiej i otrzymali patenty, dające im, oprócz innych przywilejów, prawo wstąpienia do szkół technicznych kolejowych. Zapisało się w ciągu roku szkolnego 1894/5 ogółem uczniów 189, egzamin składało 162, promowano 78, poprawski po-wakacyjne wyznaczono 37.

— **Z Częstochowy.** Miasto nasze nie może wcale narzekać na brak przedstawień teatralnych i gości artystycznych. Niedawno mieliśmy tu państwa Leszczyńskich na występach, a obecnie panowie Olszewski, Landau i Pester w d. 16 b. m. przyjmowali współudział w „Halce“, zbierając zasłużone oklaski wraz z panią Lewkowicz, sumienną i inteligentną artystką. Odbył się też koncert tych panów w sali resursy obywatelskiej, przy niezupełnie zapełnionej widowni; za to, za oknami tejże resursy w I-ej alei, gratisowej publiczności przysłuchiwało się mnóstwo.

Zjechała tu także p-ni Adolfina Zimajer i wystąpiła wieczorem w operetce „Nitouche“; nazajutrz grała w „Zemście Nietoperza“, a po wyjeździe jej w piątek, trupa p. S. Sarnowskiego rozbiła namioty swoje w Piotrkowie. Niedługo jednak czekaliśmy, bo oto znowu mamy nową trupę... ale *szansonetek*, która ogłosiła swoje tu przybycie afiszami, obiecując codzienne przedstawienia w pewnej knajpce w językach: ruskim, niemieckim, francuzkim... a nawet polskim!.. Zawiele kwiatów, zawiele!—Amatorskie przedstawienie powtórzone zostanie w d. 30 b. m. ze zmianą „O chlebie i wodzie“ na „Broń niewieścią“—tym razem na pogorzelców Brześcia Litewskiego.

— **Rangi.** Otrzymali rangi: pomocnik kasyjera gubernijalnego Kobos—radcy kolegijalnego; buchalter izby skarbowej Smolarski i kasy powiatowej w Łodzi Łaguna—asesora kolegijalnego; pomocnik buchaltera izby sk. Głębski—radcy honorowego i p. o. pomocnika buchaltera kasy powiatowej w Łodzi—registratora kolegijalnego.

— **Zmiany służbowe.** Mianowani zostali kancelistami izby skarbowej piotrkowskiej: Młocki i Ciechanowski, oraz łódzkiej kasy powiatowej Mazurowski.

— **Kościół w Sosnowcu.** Przed kilkunastu dniami rozpoczęto w dalszym ciągu roboty mularskie przy budowie kościoła w Sosnowcu. Nowa świątynia powoli, lecz stale, wznosi się w górę. Ponieważ dobrowolne ofiary, stanowiące fundusz budowy, są dosyć (jak na tamtejszą bogatą okolicę) szczupłe, przeto za staraniem miejscowego proboszcza, ks. Milberta, urządzona będzie w tym roku loteryja fantowa. Zabawa ta odbędzie się w parku sieleckim, prawdopodobnie w końcu b. m., a najpóźniej w początkach lipca.

— **Wybuch w fabryce.** W Zawierciu zdarzyła się b. smutna katastrofa. W fabryce Towarzystwa akcyjnego „Zawiercie“ o godz. 6 i pół zrana, gdy puszczono w ruch wszystkie oddziały, rozległ się huk, a jednocześnie cała fabryka pogrążona została w gęstej mgle. Okazało się, że nastąpił wybuch pary, która dopiero w pół godziny po wypadku zaczęła się rozpraszać. Wszyscy robotnicy ulegli przerażeniu, powstał alarm i szukanie przyczyny wypadku. Po niejakim czasie, przekonano się, że pękł zbiornik pary, przy którym pracował kotlarz, Jan Łuczkowski. Znaleziono go bez życia, z twarzą poszarpaną i w potarganej odzieży. Nieszczęśliwy trzymał jeszcze w jednem ręku młotek, a w drugiem dłutko. O utrzymaniu go przy życiu nie mogło być mowy. Opodal znaleziono zemdlonego nadpalacza. Ten uległ silnemu poparzeniu, lecz żyje i leczy się w szpitalu. Towarzystwo poniosło znaczne straty, gdyż fabryka przez kilka dni z tego powodu była nieczynną. S. p. Łuczkowski szanowany i kochany przez kolegów, osierocił pięcioro dzieci; to też trumnę jego odprowadził na cmentarz parotysięczny tłum ludu. Pogrzeb odbył się kosztem Tow. akcyjnego.

— **Zarząd Tow. akcyjnego** zakładów hr. Renarda w Sielcu opracowuje obecnie projekt utworzenia kasy emerytalnej dla oficyjalistów swoich, do której wszakże, według projektodawców, może tylko należeć oficyjalista, pobierający więcej, niż 50 rs. pensyi miesięcznej.

— **Pioruny w Zawierciu i Kromołowie.** W Zawierciu spłonął dom od pioruna; gdy ogień się ukazał, straż ogniowa fabryczna bawiła się w pobliżu w całym komplecie; tem się też tłómaczy, że przybyła na miejsce wypadku w porę i zapobiegła energicznie szerzeniu się pożaru. — Tegoż dnia piorun uderzył podczas nieszporów w kościół sąsiedniej wsi Kromołów, lecz nie zrządził żadnej szkody.

— **W fabryce smoły** i papy p. Ludwika Kaca, z kasy ogniotrwałej skradziono rs. 850 gotówką; podejrzenie padło na służącą jednego z buchalterów, która ulotniła się z Zawiercia.

— **Zakłady górnicze** w Milowicach, które należały do p. Kuznitzky'ego i Pringsheim'a, a wkrótce miały się stać własnością towarzystwa akcyjnego, z powodu wymarcia rodziny Pringsheim'ów, według doniesień gazet zagranicznych, mają przejść na własność towarzystwa sosnowickiego kopalń i zakładów górniczych.

— **Grono rzemieślników** w Zawierciu organizuje teatr amatorski, z którego dochód mają przeznaczyć na rzecz budowy kościoła. Odegrane będą trzy komedyjki: „Kajcio“, „Włóczęga“ i „Awantura na Piwnej“.

— **Samobójstwo.** w Tomaszowie rawskim, na planie obok mostu kolejowego na Pilicy, rzucił się pod koła parowozu Karol Malanowski, agent, przybyły w tych dniach z Łodzi. Zaręczony z W. S., córką majstra tkackiego, powrócił przed kilkoma dniami z Łodzi, ażeby po

długoletnich przeszkodach zaślubić ukochaną: rodzina tej ostatniej jednakże oparła się zamiarowi temu stanowczo. Malanowskiemu nie wiodło się w życiu. Ukończywszy szkoły, urzędował; straciwszy posadę, próbował różnych zajęć; aż nareszcie został czeladnikiem kominiarskim. Ostatniemi czasy przeniósł się do Łodzi, zkąd powrócił z zamiarem dania na zapowiedzi; kiedy jednakże rodzina narzeczonej zamiar jego odrzuciła, M. poszedł na most, na którym przyczaiwszy się za filarem, oczekiwał nadejścia pociągu. Po godz. 8 zrana, kiedy pociąg towarowy, idący do Opoczna, był już blizko, jednym susem znalazł się pod kołami, zkąd wydobyto go niebawem z uciętą głową.

— **Z Częstochowy** donoszą: „W tych dniach na Jasnej Górze odbyły się trzy ważne ceremonije: paulin, ks. Polikarp Kuczkowski, składał vota solenne, czyli zaprzysiągł śluby zakonne; paulin, ks. Romuald Dziemiadowicz, złożył vota simplicia; wreszcie przeor jasno-górski dopełnił ceremonii obłóczyn nowego aspiranta, Wiktora Olesińskiego, któremu nadano imię zakonne: Bazyli.“

— **Kopalnia „Paryż“.**—Pisze „Kur. Cod“.—W ostatnich dwóch tygodniach stan kopalni „Paryż“ nadspodziewanie się polepszył. Zmieniony przed 6 tygodniami system ratowania kopalni wydał, jak się okazuje, doskonałe rezultaty. Obecnie pracują tylko nad tem, ażeby dostać się do wentylów przy pompie i nałożyć nowe pakunki. Gdy to będzie zrobione, za kilkanaście dni można będzie przez szyb „Paryż“ wejść do wnętrza kopalni i nagromadzony tam węgiel po chodnikach zebrać do wózków i wydobyć szybem na powierzchnię. Po oczyszczeniu i odbudowaniu chodników, można będzie przystąpić do normalnej eksploatacyi węgla.

— **Rabunek.** „P. Janowski, utrzymujący cukiernię w Łodzi, znajdował się w tych dniach w wielkiem niebezpieczeństwie. Przebudziwszy się w nocy w swej sypialni, z przerażeniem ujrzał stojącego przy łóżku z nożem w ręku swego byłego robotnika, którego na krótko przedtem uwolnił od obowiązków. Gdyby p. Janowski nie był udał, że śpi, byłby zginął niechybnie. Rozbójnika wpuściła do domu służąca. Przekonany, że właściciel mieszkania śpi, zabrał wszystko, co było pod ręką, i znikł. Dzięki energii policyi, złoczyńcę schwytano na drugi dzień i odebrano zagrabione rzeczy.

— **W majątku Blanowice,** własność p. Mendelsohna, zawalił się nowowznoszony wapiennik, przyczem spadło rusztowanie, które przygniotło b. niebezpiecznie dwóch murarzy.

— **Pieszą wycieczkę** przedsięwzięło grono młodzieży łódzkiej w dalsze okolice kraju. Piechurom przewodniczy technik, p. Antoni Malewski. Wyruszyli oni w niedzielę rano z Łodzi; zamierzają zwiedzić Radom, Góry świętokrzyzkie, Kielce, Ojców, Dąbrowę górniczą, Częstochowę i przez Piotrków powrócą do Łodzi.

— **W powiecie brzezińskim,** w ubiegłym tygodniu, nad wielu okolicami szalała burza z grzmotami i piorunami. Deszcz lał jak z cebra, a potoki wody były tak silne, że w bardzo wielu zasiewach poczyniły niepowetowane straty.

— **Z wystawy metalowej w Warszawie.** Huta Bankowa w Dąbr. Gónicz., jedna z największych fabryk żelaznych w Królestwie Polskiem, dała poznać na wystawie, w pięknych okazach: odlewy surowcowe i stalowe, stal resorową i blachę stalową, szyny stalowe, akcesoryja dla dróg żelaznych i dla przemysłu, żelazo pudlowe i zlewne, oraz blachę z żelaza zlewnego. Zakłady wyrabiają: kolejki stałe i przenośne systemu „Huta Bankowa“ dla użytku kopalń, fabryk, gospodarstw rolnych, oraz szlakę martinowską, jako nawóz. W wielkiej fabryce tej pracuje: 52 maszyn parowych o sile 4110 koni parowych, 3 wielkie piece, 2 kopulaki, 10 pieców martinowskich, 8 pieców pudlingowych, 18 pieców ogrzewalnych, 2 młoty parowe i 6 walców. Produkcyja w r. z. dosięgła do 4,220,000 pudów. 3,000 robotników korzysta z wielu urządzeń humanitarnych, powołanych do życia przez zarząd zakładów. Kasa pomocy wydaje zapomogi chorym i niezdolnym do pracy robotnikom, oraz płaci lekarstwa i koszta kuracyi robotników i ich rodzin. Tow. akcyjne „Huta Bankowa“ buduje nowy szpital na 40 łóżek.

Bracia Baueretz w osobnym pawilonie, przedstawili różne odlewy stalowe surowe i obrabiane, kolejki konne z tarczą obrotową, rozjazdem i wagonikiem, oraz części kompletnej transmisyi z przyrządami ochronnemi. Pierwsza ta w kraju fabryka odlewów stalowych w Mijaczowie pod Myszkowem, cieszy się jak najlepszą opinią wśród odbiorców w kraju i Cesarstwie.

— **Nagrodzeni z gubernii piotrkowskiej.** Komitet Muzeum przemysłu i rolnictwa, za przedstawione okazy *na wystawie wyrobów metalowych w Warszawie*, następującym firmom przyznał nagrody: *Dyplom zasługi* towarzystwu akcyjnemu „Huta Bankowa“ w Dąbrowie—za ogół przedstawionych przedmiotów, świadczących o podniesieniu krajowego przemysłu żelaznego; *medale srebrne wielkie* Augustowi Hüfferowi w Łodzi—za drut izolowany i liny druciane, Ottonowi Goldammerowi w Łodzi—za cylinder do maszyny parowej z precyzyjnym rozdziałem pary i Januszowi Malinowskiemu z Siele za szrut i wyroby własnej produkcyi, mogące wyrugować wyrób zagraniczny; *medal srebrny mały* K. Żukowskiemu w Łodzi—za kratę kutą, żelazną; *medal brązowy* Ludwikowi Wolskiemu w Łodzi—za dokładnie wykończone przybory dla drukarzy i za szuyty; *listy pochwalne* Walentemu Dziaczko ze Sosnowca—za zastąpienie części lanych kutemi przy urządzeniach transmisyjnych i Aleksandrowi Piltzowi w Łodzi—za dokładne wykonanie modelu warsztatu tkackiego.

— **Teatr „Nowości“** w Warszawie d. 26 b. m. wystawił komedyję pp. S. Łapińskiego i H. Michalskiego „Kolejarze“, wystawioną u nas jeden raz tylko przez trupę łódzką. Byłoby więc pożądanem, aby bawiąca u nas obecnie trupa p. Sarnowskiego, korzystając z obecności autora p. Ł., zechciała przedstawić rzeczoną komedyję jeszcze raz, o ile, że takowa ogólnie się podobała.

— **Z powiatu brzezińskiego** pod dniem 18 czerwca pisze „Gaz. Warsz.“. Komunikacyja Brzezin z najbliższą stacyją kolei, Koluszkami, nader uciążliwa, dlatego też z niecierpliwością oczekujemy na budowę szosy w tym kierunku. Koluszki, jedna z największych stacyj drogi żelaz. Warszawsko-Wiedeńskiej, jest jednocześnie krańcową stacyją dróg żelaznych: Iwangrodzko-Dąbrowskiej i Fabryczno-Łódzkiej; zdawaćby się mogło, że jako taka, powinnaby czynić zadość niektórym, bardzo nawet małym wymaganiom publiczności. Nie mówiąc o innych niegodnościach, wspomnę tylko o niemożliwej komunikacyi przez most wysokości kilku-piętrowej, przez który peregrynacyja, podczas pogody wiosennej, jesiennej i zimowej, może się porównać chyba jedynie z torturami nieboszki inkwizycyi. Tak bogate drogi żel. powinnyby się postarać o jaknajprędsze usunięcie tak wielkiej niegodności.

Brzeziny wolne do ostatnich czasów od znaczniejszych kradzieży, zaczynają doświadczać skutków lepszej gospodarki policyjnej w mieście Łodzi. Pzypuszczać należy, że spora ilość złodziei straciwszy grunt pod nogami w Łodzi, rozproszyła się po okolicznych miastch i trapi nas swemi nocnemi odwiedzinami. U nas do tej pory zanotowano kilka wypadków bardzo śmiałej kradzieży, a kradzieże koni należą do najczęstszych.

— **Z okolic Łodzi** pod dniem 7 czerwca piszą do „Gaz. Warsz.“: Brak letnich mieszkań w okolicy Łodzi wytworzył dla włościan wsi okolicznych dobre źródło dochodu. *Letnicy* bowiem z ochotą wynajmują chaty wiejskie na letnie siedziby, za które właściciele pobierają po 50 rub. i więcej przez sezon. Niektórzy zamożniejsi włościanie budują nawet w obrębie swych zagród specyjalne „letnie mieszkania,“ złożone przeważnie z dwóch pokojów. Największy ruch w tym względzie panuje we wsiach: Gotce-Starej, Rokiciu, Chojnach i Koczanowicach. Szczególnie Gotka-Stara, położona przy szosie piotrkowskiej, znajduje się w nader malowniczem położeniu, niedaleko od lasu jodłowego i to właśnie robi jej renomę wśród letników, którzy poczynając od 1-go b. m., rozpoczęli już peregrynacyję. Letników wyłącznie dostarcza Łódź.

Jarmark, który się odbył w ubiegłą środę w miasteczku Tuszynie, był dość ożywiony, szczególnie pod względem dostawy krów, których sporo przypędzili okoliczni włościanie. Pomimo znacznej podaży, ceny były dość wysokie. Za średnią krowę miejscowej rasy włościańskiej płacono po 40 i więcej rubli. Już to wogóle bydło w okolicach naszych jest zawsze drogie. W porównaniu np. z gub. Lubelską, Radomską lub Kielecką, gdzie dobrą krowę można kupić za 35 rub., u nas za taką trzeba zapłacić co najmniej 55 rub. Rzeźnicy łódzcy lub pabianiccy płacą na rzeź za tłuściejsze krowy po 60 i 70 rubli.

Wspomniawszy *o rzeźnikach*, niepodobna przemilczyć o rzezi bydła na prowincyi i rozwożeniu mięsa po wsiach. We wszystkich miasteczkach zabijaniem bydła i rozwożeniem mięsa zajmują się wyłącznie żydzi. Naturalnie, iż kupują oni krowy liche, byle tanio, a wskutek tego dostarczają mięso w bardzo złym gatunku. Nie mówiąc już o złym gatunku mięsa, które stanowi *malum necessarium* prowincyi i do czego zresztą *nolens volens* przywykliśmy, nie podobna nie zwrócić uwagi na tę ważną okoliczność, że bicie bydła przez małomiasteczkowych rzeźników dokonywa się bez wszelkiego nadzoru weterynaryjnego i ne rzadko może się zdarzyć, że na rzeź idzie bydło chore, z którego mięso nie może wyjść na pożytek konsumentów. Mimo to, ceny na mięso u nas, w stosunku do Warszawy, są wyższe; gdy bowiem za wyborowe mięso z wołów stepowych płaci się w Warszawie 14 kop., my za prawdziwe ochłapy płacimy po 13 kop.

— **Ważną sprawą** sanitarną zajęty jest obecnie magistrat łódzki. Rzecz idzie o sposób oczyszczania odpływów fabrycznych, zatruwających wody w południowych okolicach Łodzi. Stara to sprawa: powstała ona z powództwa p. Fijałkowskiego, właściciela młyna w Chachule—i w swoim czasie obszernie komentowaną była w „Dzienniku Łódzkim.“ 10-letni proces p. Fijałkowskiego skończył się dla niego wygraną. Ministeryjum spraw wewnętrznych wyznaczyło 3-miesięczny termin, w ciągu którego to czasu zainteresowani w sprawie tej fabrykanci mieli przedstawić plan i sposób oczyszczania odpływów fabrycznych, ewentualnie zaradzenia zatruwaniu wód okolicznych. Po naradzie w magistracie, postanowiono prosić ministeryjum o przedłużenie wzmiankowanego terminu na jeden rok, a to ze względu, że w przeciągu trzech miesięcy niepodobna załatwić tak ważnej kwestyi. Co prawda, fabrykanci mieli przez 10 lat chyba dość czasu do namyślenia się nad sposobami, któreby zapobiedz mogły zatruwaniu wód w okolicy—bo chyba nie sądzili, że ważna ta kwestyja przeciągnie się do nieskończoności. Bądź co bądź, wyrok senatu, przychylny dla p. Fijałkowskiego, postawił sprawę na ostrzu. Niebawem udaje się z Łodzi specyjalna komisyja za granicę, w celu obznajmienia się z urządzeniami oczyszczania odpływów fabrycznych. Na czele tej komisyi stoi prezydent m. Łodzi.

— **Nowe spółki handlowe, zawarte w obrębie gubernii.** Mieszkańcy m. Łodzi, Wolf Rogowski i Mowsza Mendel Menkes, zawiązali spółkę na lat trzy z kapitałem 500 rubli, celem prowadzenia w m. Łodzi, fabrykacyi sztucznej wełny, pod firmą „Menkes i Rogowski.“

Mieszkaniec m. Tomaszowa, fabrykant Artur Lange i mieszkaniec m. Łodzi, kupiec Zelman Cahan, zawarli spółkę na trzy lata z kapitałem 2500 rubli, celem prowadzenia przędzalni w m. Tomaszowie, pod firmą „Z. Cahan i Lange.“

Mieszkańcy m. Łodzi, kupcy Paweł Kozel i Juljan Entrich, zawarli spółkę na czas nieograniczony z kapitałem 6000 rubli, celem prowadzenia w m. Łodzi, handlu farb i materyjałów farbiarskich, pod firmą „W. Z. Kozel.“

Mieszkaniec m. Tomaszowa, Artur Lange i mieszkaniec m. Łodzi, Brun Thiee, oba przemysłowcy, zawarli spółkę na trzy lata z kapitałem 4000 rubli, celem prowadzenia w m. Łodzi handlu przędzą, „pod firmą „Thiee i Lange.“

— **Na konkursie imienia Koczorowskiego** następujące prace zostały nagrodzone w Warszawskiem Towarzystwie Lekarskiem: D-ra Edmunda Biernackiego: „Gazy krwi żylnej w stanach anemicznych i anteintoksykacyjnych (uraemia), absorbcyja tlenu w stosunku do zawartości hemoglobiny w krwi patologicznej“ pod godłem „Przyszłość w medycynie klinicznej należy do biochemii“—D-rów: Kazimierza Chełchowskiego i Bronisława Sawickiego: „Wykaz wszystkich prac lekarskich polskich, ogłoszonych drukiem od 1830—1890“ pod godłem „Materyjały“.—D-ra Franciszka Gedroycia: „Rys historyczny szpitala św. Łazarza w Warszawie“—D-ra Ottona Hewelkego: „Badanie bakteryjologiczne krwi u suchotników, przyczynek do kwestyi zakażeń mieszanych przy suchotach“. — D-ra Tomasza Faytta:

„O stosunkach topograficznych moczowodów do pęcherza i macicy“. — Za każdą z prac tych przyznano autorom nagrodę 300 rub., nadto prace te ogłoszone będą w „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego“.

CZAS składać prenumeratę na kwartał III. Nowi prenumeratorzy początek drukującej się obecnie powieści otrzymają BEZPŁATNIE.

Wiadomości bieżące.

= **W bardzo ważnej sprawie.** pan Prószyński, pisarz „Gazety Świątecznej“ przemawia w tejże gazecie w numerze 753 (z drugiej niedzieli b. m. czerwca). Pisze on mianowicie b. wyczerpująco o wszelkich dotychczasowych źródłach kredytu dla gospodarstw drobnych—i dowodząc, że takowe są niedostateczne i nie dla wszystkich dostępne, radzi zakładać *na mocy uchwał gminnych* i odpowiednich §§ Ustawy Gminnej, specyjalne kasy pożyczkowe. Nie poprzestaje jednak na tem, ale podaje, w końcu swego długiego artykułu, wypracowany już i gotowy projekt takich kas, przez co wielce ułatwia wszystkim zebraniom gromadzkim inicyjatywę w tej ważnej sprawie.

Wielce byłoby rzeczą pożądaną i obywatelską, aby inteligencyja miejska (dwory i księża) którą dobro ludu wiejskiego bezwarunkowo winno iteresować, postarała się osobiście zapoznać z ważnym tym artykułem, a następnie zapoznać z nim bezpośrednio interesowanych włościan, usiłując jednocześnie na zebraniach gminnych skłonić ich członków do zajęcia się tą sprawą.

= **„Cóż tam słychać na wsi?“** W 22 numerze Kraju czytamy co następuje:

„Cóż tam słychać na wsi?“ „A nic przychodzili do mnie chłopi... Chcą mnie obrać sędzią gminnym“. „Oczywiście, przyjmujesz?“ „Chybabym oszalał! O milę jeździć do miasteczka, po całych dniach oddychać dusznem powietrzem, a przytem narażać się ludziom! Ażeby pojąć, jakie to miłe, trzeba znać nasze stosunki. Odmówiłem“... Kto ma sposobność stykania się z młodszem pokoleniem ziemian w Królestwie Polskiem, przyzna, że rozmowa powyższa nie jest wytworem fantazyi. Jakże daleko odbiegliśmy od lat pierwszej organizacyi władz gminnych, kiedy to na wyścigi ubiegano się o władzę wójtowską. Tygodnie całe tracił niekiedy szlachcic dla spraw gminnych. Gdy robota przeciągnęła się do późna w noc, nocował w chałupie, mieszczącej urząd gminny, nazajutrz bez straty czasu brał się nanowo do pracy. W niektórych okolicach, jak naprzykład w sandomierskiem, jakaś żądza chlubnego współzawodnictwa ogarnęła naraz całe powiaty. Niedawne to czasy, a tak już odległe.

Wiemy, że innem było ówczesne stanowisko wójta, a innem dzisiejsze sędziego, wiemy także, iż troska, o byt mniej niż dawniej pozwala młodemu pokoleniu odrywać się od roli, ale wiemy i to, że gdzie jest zdolność do piastowania urzędów publicznych, tam i ochota się znajdzie, lecz gdzie tej ostatniej niema, tam ręce załamać można.

A pamiętajmy i o tem, że pokolenie starsze, które tak się garnęło do pracy, wychowanem do niej nie było. Dziś młodzież uczy się więcej i uczy się lepiej, ale jak szybko przemija w niej ten zapał, który niekiedy tak trwoży starszych. Jak wyglądają ci nasi najzapaleńsi w pięć lat po powrocie do rodzinnej wioski!

Z lat dawnych pozostała nam w pamięci świetna karta z „dziejów cywilizacyi“, Guizota. Niechybną oznaką ostatecznej ruiny państwa rzymskiego była niechęć do obejmowania urzędów municypalnych. Ale próżnia nie mogła istnieć długo. Opuszczone przez zobojętniałych miejsca zapełniła natychmiast swymi członkami instytucyja młoda i żywotna: kościół chrześcijański.

Głęboka w tem się kryje myśl i wielka przestroga. Zdrowe siły rwą się do korzystania z możności służenia krajowi. Gdzie się nie objawiają w ten sposób, świat nie liczy się z niemi i najczęściej ma słuszność.

= **Egzamina szkolne.** „Pet. List.“ (№ 133) donosi, że w ministeryjum oświaty zakończyła swoje prace komisyja, delegowana do rozpatrzenia kwestyi egzaminów w szkołach realnych. Nowe przepisy ułatwiają znacznie egzamina przejściowe w niższych klasach; łatwiejszy również czeka egzamin wszystkich tych uczniów, którzy w ciągu roku mają dobre stopnie, a nawet uczniowie celujący mają być promowani bez egzaminu.

= **Obfitość w Syberyi** ptactwa dzikiego przechodzi wszelkie pojęcia. Milijardy kaczek, gęsi, łabędzi gnieździ się nad rzeką Jenisejem. Nikomu na myśl nie przyjdzie strzelać do tych ptaków, gdyż strzał nie pokrywa kosztów zabitego ptaka; kaczki kosztują najwyżej 2 kop. sztuka i niema na nie nabywców. Cietrzewie jedzą tylko bogatsi mieszkańcy, chłop woli wołowinę, bo funt jej tyle kosztuje co cietrzew, t. j. 2 kop. za funt. Z tego wniosek łatwy do wyciągnięcia, jakby się opłaciło założenie w tych stronach konserw, gdzie materyjał i robotnik niesłychanie tani. Wszyscy przypuszczają, że nowa kolej syberyjska przyczyni się znacznie do eksportu drobiu i zwierzyny. Zwróciło się już kilka firm zagranicznych do ruskiego ministeryjum spraw wewnętrznych o wskazanie firm ruskich w Syberyi, któreby zechciały dostarczać zwierzyny i drobiu. Dwanaście firm wskazano już w tym celu. Zwierzyna pójdzie przez Liwadyję za granicę, a szczególniej do Londynu.

= **Towarzystwo wspierania** podupadłej nie przez własną winę szlachty, zawiązało się w Wiedniu. Przystępują do niego członkowie wielu najpierwszych rodzin wszystkich krajów koronnych; pomiędzy innymi z Galicyi Karol ks. Jabłonowski. Pierwsza sesyja odbyła się d. 21 maja. Godłem towarzystwa ma być: „dźwigać ideję szlachectwa czynami szlachetnemi“. Jeżeli Towarzystwo pozostanie wiernem temu godłu, da wzór do naśladowania innym krajom.

=**Wystawa ogrodnicza.** Przystępując do urządzenia wystawy ogólnej po dziesięcioletniej przerwie, towarzystwo ogrodnicze ma na celu zgromadzić taką ilość okazów ze wszystkich działów ogrodnictwa, aby całość dała obraz postępu i rozwoju ogrodnictwa w kraju. Program wystawy, rozdzielonej na konkursy, ułożone przez specyjalistów, o ile się w czyn zamieni, przedstawi nam właśnie ową pożądaną całość. Wypełnić zaś program mogą tylko wystawcy, to jest właściciele sadów i ogrodów wszelkiego rodzaju, bez względu na ich charakter: handlowy, czy też amatorski, bo i te różnice w konkursach są naznaczone. Komitet wystawy zwraca się więc z najuprzejmiejszą prośbą do wszystkich ogrodników i miłośników ogrodnictwa, aby—pierwsi w dobrze zrozumianym interesie własnym, drudzy zaś przez zamiłowanie, bez względu na bliższą lub dalszą odległość od Warszawy, zechcieli jak najliczniej wystawę obesłać. Przedewszystkiem odwołujemy się do Szanownego duchowieństwa wiejskiego, które nietylko ze swoich sadów może nadesłać jakieś ciekawe charakterystyczne odmiany owoców lub drzewek, ale zechce zapewne namówić parafjan swoich do wzięcia udziału w wystawie, zwłaszcza, że konkursy dla włościan z przeznaczeniem nagród pieniężnych, są w programie przewidziane.

Ogrody i sady dworskie w wielu okolicach kraju starannie utrzymywane również posiadają okazy, kwalifikające się do popisu ogrodniczego, więc i do ziemian naszych zwracamy niniejszą odezwę.

Wiadomo, że ze wzrostem ogrodnictwa, jako gałęzi przemysłu gospodarczego, w wielu miastach prowincyjonalnych powstało sporo ogrdów handlowych, których pp. właściciele mogli by nie jedną rzecz interesującą nadesłać i dla pracy swej, wdanym specyjalnym kierunku, zyskać zasłużony rozgłos. Otóż i do nich skierowujemy prośbę o wzięcie udziału w wystawie. Zwracamy również uwagę na ostatni dział, zamieszczony w programie, mianowicie na dział techniczny. Jak wskazują poszczególne konkursy, w dziale tym mogą figurować wszelkie narzędzia, przyrządy i akcesoryja, służące do celów ogrodniczych i w ogóle mających z ogrodnictwem związek. Zapraszamy przeto do obesłania powyższego działu wszystkich fabrykantów i rękodzielników, gdyż w ten sposób najlepiej zareklamują swoje wyroby i udostępnią ich zbyt późniejszy przez zawiązanie stosunków z klijentami, zwiedzającymi wystawę.

Wreszcie komitet uprasza wszystkich członków towarzystwa i wszystkie osoby, mogące pośrednio lub bezpośrednio wpływać, aby zjednywali wystawców, gdyż tylko liczny ich udział z różnych stron kraju, może zapewnić popisowi ogrodniczemu tę wartość i to znaczenie, jakie powinny się z wystawy osiągnąć.

Szemat deklaracyj i programy można otrzymać na każde zażądanie, oprócz kancelaryi towarzystwa (Bagatela № 3) we wszystkich redakcyjach pism warszawskich.

List otwarty do Redaktora „Tygodnia“.

Szanowny Panie Redaktorze!

Mam przekonanie, że list otwarty, który dołączam, choć dotyczy sprawy prywatnej, nie jest pozbawiony znaczenia ogólnego; faktem jest bowiem niezaprzeczonym dla każdego, kto był zmuszony wchodzić w interesa pieniężne z niektórymi naszymi ziemianami, że daleko więcej potrzeba u nas cywilnej odwagi dla upomnienia się o swoje, niż do popełnienia niejednej niewłaściwości i opinija wielu bardzo jest drażliwą na pierwsze, a aż nazbyt nieczułą na drugie. Przyczynia się to niemało do zachwiania resztek zaufania, jakiego kredyt wymaga, odbiera ochotę każdemu do przyjścia z pomocą, choćby go inne względy do tego skłaniały, a co najgorzej, do reszty podkopuje etykę społeczną i bez tego silnie podminowaną wypaczonym utylitarnym kierunkiem ostatnich lat trzydziestu.

Względy te dają mi nadzieję, że list powyższy bez trudności będzie pomieszczony w piśmie Szanownego Pana; nie ma bowiem innego u nas sposobu do wojowania z plotkami, kolportowanemi lekkomyślnie lub złośliwie, które nietylko są osobiście nieprzyjemne, ale i ogólnie szkodliwe, utrzymując w społeczeństwie niezdrowy ferment, mącący pojęcia o tem, co godziwe, a co niegodziwe.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

St. Roszkowski.

Kijów, dnia 5/17 czerwca 1895 r.

W lipcu 1893 r. p. Ignacy Paderewski, pragnąc o ile się da, ocalić od niechybnej ruiny faktycznego właściciela dóbr „Rozprza“, p. Stefana Sucheckiego, którego niespłacona scheda była na tych dobrach zabezpieczona, udzielił na dwa tygodnie przed przymusową sprzedażą, znacznej pożyczki, która w dalszym ciągu niemal podwojoną została. Obecnie, gdy, bez wyraźnego niebezpieczeństwa dla zaangażowanego kapitału, niepodobna było dłużej zwlekać i, gdy nabywszy poprzednio majątek ten, rozpocząłem wyprzedaż drogą parcelacyi, dla wycofania włożonego kapitału, dochodzą do mnie pogłoski—zbyt niestety u nas w takich razach lekkomyślnie rozsiewane—że, zamiast pomocy, przyprowadza się rodzinę do zguby.

Pragnąc uchronić od przykrości człowieka, który zgrzeszył chyba tylko zbytkiem uczynności i dobrego serca, podaję do publicznej wiadomości układ, jaki, w przewidywaniu dzisiejszych konsekwencyj, zawarłem z p. Paderewskim, przystępując do tego interesu:

„Paryż dnia 4 lipca 1893 r. — Chcąc pozostawić wyraźny i dokładny ślad swego udziału w interesie pomiędzy p. Ignacym Paderewskim i właścicielami Rozprzy, oświadczam, iż, wezwany przez p. Paderewskiego dla ocenienia majątku i urządzenia tego interesu, gdy się okazało, że cena uznana za możebną nie odpowiada widokom właścicieli, powinienem był tylko zakomunikować to p. Paderewskiemu, nie wchodząc dalej w rozbiór konsekwencyi tego zerwania, zamierzonego kupna, dla p. Stefana Sucheckiego, jako ostatniego hypotecznego wierzyciela. Na tem ograniczał się mój obowiązek i na tem byłby poprzestał, gdyby nie przyjaźń moja dla mego krewnego p. Stanisława Jaszowskiego, który, jakkolwiek nie materyjalnie, lecz moralnie był mocno zainteresowany w tych konsekwencyjach. Przyjaźń ta sprawiła, żem się podjął wyrobienia u tegoż p. Paderewskiego pożyczki, która, oczyszczając majątek od obecnych dokuczliwych długów hypotecznych, daje możność i czas na wyszukanie jaknajlepszego kupca, a pozostawiając przytem parę tysięcy rubli swobodnych, pozwoli pomyśleć o ratowaniu zdrowia p. Stefana Sucheckiego. — Że najmniejszej w tem nie doznam trudności ze strony p. Paderewskiego o tem nie wątpiłem i tak się też stało; tem cięższa jest jednak moja względem niego odpowiedzialność. Mam to przekonanie, że kapitał p. Paderewskiego ulokowany bezpiecznie, mianowicie, jeżeli—o czem nie mogę na chwilę wątpić—ludzie w których ręku pozostaje majątek, spełnią przyjęte na siebie moralne zobowiązania. Opierając się jednak na licznych niestety przykładach, zawczasu przewiduję, że, gdy, co nie daj Boże, nastąpi chwila, iż potrzebne będą

energiczniejsze środki dla otrzymania zwrotu kapitału, lub też ocalenia go przez nabycie majątku, to prawdziwa i wielka przysługa jaką w obecnej chwili robi p. Paderewski, będzie zapomnianą i będzie on narażony na te wszystkie przykrości, przez jakie u nas musi przechodzić każdy niemal wierzyciel, dopominający się o swe prawa. Gdyby tak być miało, niezwłocznie cofnąłbym wszelki udział w całej tej sprawie i na wszystko prosiłbym p. Paderewskiego, żeby zapomniał o mej radzie i w żaden interes nie wchodził; zgadzam się zaś doprowadzić go do końca tylko pod tym warunkiem, że od tej chwili p. Paderewski pozostawia mi zupełną swobodę działania w tym interesie i z góry odejmuje sobie prawo krępowania mych czynności. Wobec tak postawionego i znanego drugiej stronie słowa p. Paderewskiego, cała moralna odpowiedzialność za ewentualne szkody i straty, na jakie w razie niewypłacalności p. Stefana Sucheckiego może być narażony, musi spadać wyłącznie na mnie i w najlżejszym stopniu nie może dotykać p. Paderewskiego; ja zaś z góry oświadczam, iż będę działał tak, iżby ani jeden grosz p. Paderewskiego nie przepadł, nie krępując się żadnemi innemi względami i nie oglądając się na żadne inne konsekwencyje. Podpisano: Stanisław Roszkowski".

Na powyższej deklaracyi p. Paderewski zrobił następujący nadpis:

„Uznając pobudki i oceniając drażliwość p. St. Roszkowskiego, daję mu słowo, że powyższe żądanie jego w zupełności wykonam. Podpisano: I. I. Paderewski".

Układ ten został zakomunikowany in extenso p. Stefanowi Sucheckiemu i działającym w jego imieniu p. Stanisławowi Jaszowskiemu, szwagrowi, i p. Ignacemu Zielińskiemu umocowanemu, na co mam piśmienne dowody.

Wobec powyższego, dla każdego musi być oczywistem, że jakkolwiek, złym może się okazać rezultat likwidacyi majątku, doszczętnie zniszczonego długoletnią nieoględnością właścicieli, p. Paderewski nie może być w najmniejszym stopniu za to odpowiedzialnym, gdyby nawet nie należała mu się w każdym wypadku wdzięczność za dobre chęci i gotowość wystawienia bądź co bądź na ryzyko znacznego kapitału *zupełnie bezinteresownie*.

Co do odpowiedzialności ciążącej na mnie, od niej się nie uchylam, a jakkolwiek osobiście jestem zupełnie obojętny na sądy wypływające z nerwów nie z faktów, uważając jednak za obowiązek obywatelski nie dopuszczać do bałamucenia i wypaczania opinii fałszywemi pogłoskami,—złożę po zakończeniu interesu rachunek pieniężny i historyję sprawy wraz z dowodami tak, żeby każdy kto, zechce w sprawie tej sąd swój wygłaszać, mógł pierwiej obeznać się z faktami.

Wobec powyższego oświadczenia, mam prawo uważać każdy sąd wydawany przedwcześnie za lekkomyślny, a potem, każdy, wydany bez należytego przestudyjowania materyjałów złożonych do użytku publicznego—za niesumienny.

(1—1) *Stanisław Roszkowski.*

Listy od Redakcyi.

— ***Panu H. w Pabijanicach.*** Oprócz aktu, rejentalnego zawarcia spółki handlowej nic więcej nie potrzeba. Akt taki spółki, komunikowany następnie przez rejenta sądowi okręgowemu, tenże sąd ujawnia go przez wywieszenie u siebie, na widok publiczny.

Sprawozdanie z „majówki", urządzonej 14 (26) maja 1895 r. na rzecz Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w Piotrkowie.

PRZYCHÓD.

Ze sprzedaży 52 biletów po 2 rs. otrzymano	104 rs.
Ze sprzedaży 1 biletu za 1 rs. otrzymano	1 rs.
Naddatek	3 rs.
Razem	108 rs.

ROZCHÓD.

Za salę w hotelu	20 rs.
Za urządzenie tejże sali	16 rs. $9^1/_2$ kop.
Za muzykę	25 rs.
Za napoje	21 rs. 34 kop.
Za kurczęta	7 rs. 65 kop.
Za przedmioty do buduaru damskiego	2 rs. 24 kop.
Za węgle do samowaru	15 kop.
Furmanom wynagrodzenie	1 rs. 50 kop.
Za bilety i afisze	4 rs. 95 kop.
Razem	98 rs. $92^1/_2$ kop.

Porównanie: Przychodu było	108 rs.
Rozchód wyniósł	98 rs. $92^1/_2$ kop.
Pozostało	9 rs. $7^1/_2$ kop.

które to pieniądze wpłynęły do kasy na rzecz funduszów ogólnych.

Prezes Rady *Srzednicki.*
Członek-Sekretarz *K. Strzelecki.*

Ruch pociągów na stacyi Piotrków

od 1-go maja na sezon letni 1895 r.

		G.	M.	
w kierunku od Warszawy do Granicy:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	41	w nocy.
	odchod.	2	46	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	3	38	po południu.
	odchod.	3	53	
№ 9 Osobowy poczt. (3 kl.)	przych.	9	29	rano.
	odchod.	9	39	
№ 13 Miejscowy (2 i 3 klasa)	przych.	8	49	wieczorem.
	odchod.	8	59	
№ 37 Dla pasaż. 4-ej klasy.	przych.	6	24	rano.
	odchod.	7	--	
w kierunku od Granicy do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	9	w nocy.
	odchod.	3	15	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	41	w południe.
	odchod.	1	56	
№ 10 Osobowy poczt. (3 kl.)	przych.	5	52	wieczorem.
	odchod.	6	2	
№ 14 Miejscowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	22	rano.
	odchod.	10	32	
№ 38 Dla pasaż. 4-ej klasy.	przych.	5	5	rano.
	odchod.	5	30	
Pociągi miejscowe (3 klasy):				
№ 15	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	10	rano.
№ 16	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	8	—	wieczorem.
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	10	wieczorem.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	6	20	rano.
№ 19	Wych. z Piotrk. do Sosnowca i Granicy	6	—	rano.
№ 20	Przych. od Granicy i Sosnow. do Piotrk.	11	30	wieczorem.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Nic panu nie mam do rozkazania, a jeśli Lady Athelstan nie ma czasu, to wrócę do mego ojca.

— O, niech pani nie będzie tak okrutną! Niech mi pani pozwoli popatrzeć na siebie. Jakże pani do twarzy w tej tualecie! Jako bohater dzisiejszego wieczoru, mogę mówić wszystko, co myślę. Tak mi przyjemnie patrzeć na panią! Ale, a gdzież są moje kwiaty? Czy pani ich nie otrzymała?

— Owszem, dziękuję panu, ale wcześniej jeszcze dostałam inny bukiet i mam go właśnie ze sobą.

— Od kogo?—zawołał sir Oswald, blednąc.

— Przepraszam, ale nie rozumiem, dlaczego bym panu miała na to pytanie odpowiedzieć. Jeśli pan nie ma ochoty zaprowadzić mnie do Lady Athelstan, to pójdę jej sama poszukać.

Sir Oswald już miał coś odpowiedzieć, kiedy w tem otwarły się drzwi i wpadł do pokoju młody człowiek, wysoki, przystojny, o wesołej, otwartej fizyjognomii. Widząc zakłopotaną Altheę, zbliżył się wprost do niej.

— Przepraszam—zawołał dźwięcznym głosem—ale zdaje mi się, że szuka pani Lady Athelstan. Wszak mam przyjemność mówić z Miss Martineau?

— Tak, panie — odparła młoda dziewczyna.—Myślałam, że tutaj właśnie znajdę Lady Athelstan.

— Athelstan, zaprezentuj mnie pani—rzekł nowoprzybyły.

— Książe Hazeldean, Miss Martineau—rzekł sir Oswald.

Althea zdumiona była raptowną bladością jego twarzy.

— Jeśli matka moja tego sobie życzy, to chodźmy.

Mówiono, że ciekawe wiejskie chłopaki, włócząc się około tego budynku, znaleźli pewnego dnia drzwi otwarte, a wszedłszy, przejęci zgrozą, ujrzeli ślady krwi na podłodze i na progu i porozrzucane sprzęty, świadczące o rozpaczliwej obronie ofiary. Dawne to były czasy, a Wilijam Hope i jego przybrani bracia nieraz śmieli się z łatwowierności włościan okolicznych, którzy unikali tego miejsca,. jak zapowietrzonego. Teraz, w cieniach nocy, ta stara ruina i na Wilijamie robiła pewne wrażenie. Roślinność tu była bardzo bujna, a bluszcz pokrywał stare mury; nawpół przegniłe belki rysowały się wyraźnie na tle niebios i wyglądały jakby olbrzymie, wyciągnięte po swą ofiarę ramiona.

Nie było to miejsce odpowiednie na schadzkę i chyba mało która kobieta zdecydowałaby się tu przyjść wśród nocy.

Wilijamowi przemknęła przez głowę, nasunięta mu przez Althelę, myśl o zasadzce. A gdyby tak miejsce to stało się raz jeszcze świadkiem tragedyi i gdyby nazajutrz znaleziono trupa na progu tego domu? Ale ta myśl przemknęła mu tylko przez głowę; wnet uśmiech rozjaśnił mu twarz i z całą odwagą, brnąc wśród wysokiej trawy, szedł dalej.

Od chwili powrotu dziedzica do Athelstan Tower, pomiędzy innemi reparacyjami i tutaj dorobiono drzwi; Wilijam zastukał do nich. Otrząsnął się już zupełnie z trwogi, która go poprzednio była opanowała i odzyskał całą zimną krew. Obejrzał się wokoło, o ile ciemności na to pozwalały i, zaczął nasłuchiwać.

z niej maska uprzejmości, a zaciśnięte usta, zmarszczone brwi i ponuro patrzące oczy, wskazywały, że sir Oswald był innym przy świetle dnia, niż w nocy. Stanowczo dreszcz trwogi przejmował na widok tej ponurej postaci.

Ten człowiek musiał znać tajemnicę, o której mowa była w liście do Wilijama pisanym. Wiedział, dlaczego nie przybyła ta, która ten list pisała, przyszedł ukradkiem, w nocy, żeby zdobyć wyjaśnienie męczącej zagadki... Inaczej po co by tu był, o tej porze, i w tak tajemniczem przebraniu?

Przystanął chwilkę, obejrzał się wokoło i zawrócił ku drzwiom; w tej chwili Wilijam spostrzegł w jego ręku rewolwer. Oczywiście, był to człowiek zdecydowany na wszystko i kto wie, czy, gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności, on, Wilijam Hope — nie leżałby teraz zabity, wśród tych murów i trafem chyba tylko dowiedzianoby się o jego tragicznej śmierci.

Zgrzytnięcie klucza w zamku oznajmiło Wilijamowi, że sir Oswald wyszedł już z domku czatownika; Wilijam jednak nie zdecydował się jeszcze opuścić swojego schronienia. Letnie noce są krótkie i lepiej było zaczekać, aż dobroczynne słońce oświeci wszystkie kąty. Wprawdzie pozycyja, zajmowana przez Wilijama nie była zbyt wygodną, ale wolał czekać świtu, niż po ciemku spotkać się z sir Oswaldem.

Nareszcie pierwszy brzask dnia ukazał się na niebie. Wilijam zeszedł jaknajciszej, ześlizgnął się po drzewie na ziemię, przebiegł polankę i w dziesięć minut potem był w domu.

Okno jadalnego pokoju było otwarte; wszedł przez nie i zamknął je za sobą.

Zdjął buty i wszedł jak mógł najciszej do swego pokoju.

Kiedy przechodził koło pokoju Althei, otwarły się drzwi i młoda dziewczyna stanęła w nich blada i drżąca.

— Jesteś nareszcie.

— Jestem. Dlaczego nie śpisz? To bardzo źle. Ale nie gniewam się o to na ciebie, bo to dowód, że myślisz o mnie. Nie wiesz nawet, jak twój widok mnie uspakaja!

— Czy się stawiła? Cóż ci powiedziała?

— Potem ci opówiem—odparł, przesuwając rękę po czole. — Nie było jej, ale spędziłem dziwną noc... Opowiem ci to potem.

— Jak chcesz. Szczęśliwa jestem, że wróciłeś. Uśniesz teraz?

— Spróbuję—rzekł Wilijam.—Wiem, że mogę ci zaufać zupełnie, ale... dobranoc, moja ty dobra siostrzyczko!

I uścisnąwszy jej dłonie, poszedł do swego pokoju.

Nic nie było słychać. Wiatr zaszumiał pośród drzew i ucichł. Zastukał raz jeszcze, głośniej. Domek czatownika składał się tylko z dwóch pokoi. Niepodobna było nie usłyszeć stukania, gdyby ktokolwiek był wewnątrz. Wilijam postanowił nie czekać i inną drogą dostać się do wnętrza.

Nieraz, dzieckiem jeszcze tu bywał i znał wszystkie kąty. Wiedział, że od tyłu było okno, najzupełniej prawie zakryte krzakami, po których można było doń się dostać. Postanowił tam pójść i z niemałym trudem wdrapał się na mur. Jakież było jego rozczarowanie, kiedy ujrzał okno zabite deskami! Namyślał się przez chwilę i wnet, sięgnąwszy zwieszających się nad nim gałęzi, zwinny jak kot, znalazł się przed oknem pierwszego piętra, zesunął się po gałęziach na framugę i wskoczył do pokoju.

Zatrzymał się, nasłuchując. Cisza była zupełna Znał doskonale rozkład domku i mógł się poruszać swobodnie wśród ciemności. W jednym rogu pokoju były drzwi wychodzące na schody; przy murze na lewo stał wielki kumin. Nieraz właził tu, poszukując gniazd kawek i tędy nawet na dach się dostawał. Znał komin ten wybornie, równie jak i resztę mieszkania. Chciał się jednak przekonać, czy w domku niema nikogo. Wyjął z kieszeni zapałki i chciał jedną z nich zapalić, gdy nagle przed domkiem usłyszał szelest. Schował zapałki do kieszeni i nadstawił ucha. Słyszał najwyraźniej czyjeś kroki około domu. Obrócił się cały w słuch. Kroki zbliżały się coraz bardziej, ostrożnie i po cichu, nareszcie ktoś się zatrzymał przed oknem na dole. Wilijam wysunął głowę z górnego

okna i spojrzał w otaczające go ciemności. Nie mógł nic dojrzeć; po chwili kroki zwróciły się ku frontowi domu. Nie było słychać jednak szelestu sukien kobiecych; kroki również były zaciężkie, jak na kobietę. Idącą osobą musiał być stanowczo mężczyzna. Oddech zamarł mu w piersiach, kiedy usłyszał klucz obracający się w drzwiach wchodowych, gdy następnie drzwi się otwarły i ktoś zaczął wchodzić po schodach. W jednej chwili znalazł się przy kominie i namacawszy rękami otwór wlazł weń i stanął na wysokości, z której nie mógł być spostrzeżonym od dołu. Uciekając tu miał pewien plan. Na pewnej wysokości, dobrze mu znanej, brakowało cegły i przez otwór, który się w ten sposób utworzył, można było widzieć, co się działo w pokoju, nie będąc samemu widzianym.

Podczas, kiedy Wilijam zdobywał sobie to bezpieczne schronienie, osoba, idąca po schodach, doszła do drzwi, otworzyła je i stanęła w pokoju. Oczy Wilijama, oswojone już z ciemnością dostrzegły ciemną jakąś sylwetkę. Nieznajomy przystanął chwilkę, jakby nasłuchując, nareszcie wyjął z pod płaszcza ślepą latarkę. Przez chwilę tylko światło padło mu na twarz, ale Wilijam odrazu poznał w nim sir Oswalda Athelstan...

Wilijam byłby się raczej spodziewał spotkać każdego innego niż jego. Sir Oswald był owinięty w płaszcz, a na głowie miał duży kapelusz, którego skrzydła zakrywały mu oczy. Widocznem było, że nie chciał być poznanym; nie widząc jednak przed sobą nikogo, zaniedbał wszelkich ostrożności. Twarz jego śmiertelnie blada, zdradzała silne wzburzenie. Spadła

ROZDZIAŁ VI.

We środę, wieczorem, przyszedł powóz z Athelstan Tower po rodzinę Mr. Martineau. Od rana już Mr. Martineau był w zamku, ale widząc, że córka jego nie będzie chciała bez opieki wejść po raz pierwszy do tak pańskiego domu, przyjechał po nią.

— Wszystko jest wspaniale urządzone—mówił—a sir Oswald przechodzi sam siebie w uprzejmości. Zapewne do ostatka dotrzyma placu swoim gościom!

Althea wdzięczna była ojcu za opiekę i niemniej była wdzięczna Wilijamowi za bukiet kwiatów, który dla niej przyniósł.

— Bardzo bym chciał, żebyś miała dzisiaj te kwiaty w ręku—mówił.

Althea serdecznie mu dziękowała, a miała do tego ważny powód.

Sir Oswald nie przestawał jej zaszczycać swojemi względami i nieraz odwiedzał ją. Althea jednak nie nabrała dotąd do niego sympatyi; przeciwnie, zaczynała go wprost nienawidzieć. Wydawał jej się szkaradny, w swoim letnim garniturze prosto z igły, wiecznie uśmiechnięty i zajęty sobą. Przed chwilą przysłał jej właśnie wspaniały bukiet, wraz z pachnącym bilecikiem, na którym własnoręcznie wypisał słów parę.

Althea, jakby ukąszona przez żmiję, list i bukiet rzuciła do kąta, a obecnie, z najwyższą radością, brała do ręki kwiaty Wilijama.

Mr. Martineau z dumą spoglądał na córkę w balowym stroju. Cała rodzina, nie wyłączając służącej, otoczyła ją kołem, a Gerald z całą ostrożnością owinął siostrę szalem. Wsiedli do powozu i konie ruszyły.

Sir Oswald stał już na ganku, oczekując Althei. Bardzo mu było do twarzy we fraku. Nawet Althea musiała przyznać, że był przystojnym chłopcem. Wyszła z powozu i wzięła ojca pod rękę, nie patrząc na sir Oswalda. Ten ostatni jednak miał inne zamiary.

— Dziękuję panu, Mr. Martineau, za opiekę nad naszymi gośćmi! Matka moja czeka na panią i poleciła mi zaprowadzić cię do niej.

— Idź, kochanko—rzekł Mr. Martineau.—Lady Athelstan zaopiekuje się tobą.

Althea rada nie rada musiała przyjąć ramię sir Oswalda i przejść z nim cały szereg pustych pokoi.

Na pierwszem piętrze zatrzymali się.

— Matka moja zaraz nadejdzie—rzekł, podając jej krzesło.—Ach, jestem tak zmęczony i znudzony. Pierwsza to miła chwila dzisiaj.

— Zdawało mi się, że Lady Atelstan czeka na mnie—przerwała Althea, rumieniąc się.—Może który ze służących powie jej, że jestem tutaj.

— Wszyscy są bardzo zajęci—odparł sir Oswald, słodko się uśmiechając.—Jednak, jeśli pani każe, pójdę sam powiedzieć mamie. Ale, czy nie zechce mi pani ani chwilki darować!